Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok I — Kraków, Niedziela 2 Sierpnia 1931 r. — Nr. 50

Przyjazd Marszałka Piłsudskiego z Wilna

Wczoraj po południu pociągiem wileńskim wrócił do Warszawy Marszałek Piłsudski w towarzystwie rodziny i tegoż dnia wyjechał do Sulejówka.

Projekt ustawy samorządowej w obradach klubu B. B.

Wczoraj obradowały w Sejmie i [illegible]tarne korzystając ze zjazdu posłów.

Naogół nie zjechało się tylu posłów co zazwyczaj. Widocznie żniwa odegrały w tym wypadku decydującą rolę.

Posiedzenie klubu B. B. zagaił prezes Sławek podnosząc znaczenie opracowanej małej ustawy samorządowej, poczem wiceprezes Holówko omówił stronę polityczną tej ustawy. Pos. Makowski, przewodniczący komisji konstytucyjnej zapowiedział ukazanie się drukiem ankiety konstytucyjnej. Zkolei wiceminister Korsak wygłosił dwugodzinny referat o wymienionym już projekcie ustawy samorządowej.

Na posiedzeniu prezydjum Klubu Narodowego oraz klubu Str. Ludowego omawiano sytuację gospodarczą i polityczną w kraju.

Wielki proces P. P. S. Lewicy

Prowadzone od dłuższego czasu śledztwo w sprawie P. P. S. Lewicy w Warszawie jest już na ukończeniu. Blisko 20 działaczom rozwiązanej za działalność antypaństwową organizacji wytoczone będą sprawy z 102 art. K. K. Proces znajdzie się na wokandzie stołecznego Sądu Okręgowego we wrześniu r. bież.

Ciągnienie premjowej pożyczki budowlanej

W gmachu min. skarbu odbyło się wczoraj losowanie premji dla 4 proc. premjowej pożyczki budowlanej serji I.

Większe wygrane padły na następujące numery:

Zł. 250.000 na ur. 605328.

Zł. 50.000 na nr. 329687.

10 wygranych po zł 10.000 na n-ry: 492598 523509 605843 190372 710445 311253 492844 350422 417463 33843.

GIEŁDA

Tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara niższy. Dolar 9.02[illegible]. Obroty pożyczkami państwowemi b. małe słabsza 7 proc. Stabilizacyjna. Obroty listami zastawnemi, akcjami małe.

Bez obcej pomocy

Niemcy powracają do równowagi finansowej

a nawet pożyczają, pożyczone pieniądze

BERLIN. (P.A.T.). Stosownie do zapowiedzi rządu Rzeszy nastąpi w przyszłym tygodniu podjęcie normalnego obrotu płatniczego.

W poniedziałek i wtorek rozpocznie się nieograniczony ruch przekazowy. We środę zniesione będzie ostatnie ograniczenie i również ograniczenia w wypłatach gotówkowych na konta bieżące i żyrowe.

Jedynie konta oszczędnościowe banków, kas oszczędności i spółdzielni podlegać będą nadal pewnym ograniczeniom.

BRUKSELA. (P.A.T.). Pisma belgijskie wyrażają zdziwienie, iż Niemcy, żądając wszędzie złota dla swego ratunku, mają jednak dość pieniędzy na pożyczanie ich Sowietom. Oto od 1-go stycznia b. r. przemysł niemiecki otrzymał z Rosji zamówień na 500 miljonów marek. **Zamówienia te Niemcy oddają na 24-miesięczne kredyty, które są pokrywane przez subwencje rządowe, brane od banków, te zaś otrzymują pieniądze z Londynu.**

Pożyczać pieniądze Niemcom poto, by te znów pożyczały je Sowietom, na to — zdaniem prasy — trzeba być niespełna rozumu.

Szpiegostwo czy spekulacja giełdowa?

PARYŻ. (P.A.T.). Przed sądem karnym toczy się sprawa kradzieży dokumentów i depesz poufnych z Min. Spraw Zagranicznych. Sprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Wyrok wydany zostanie prawdopodobnie dziś wieczorem.

Według wiadomości, które przenikają do prasy, wbrew zapewnieniom oskarżonych, że przywłaszczonych dokumentów używali jedynie do operacyj giełdowych, sąd dopatruje się w ich działalności czynów bardziej karygodnych, mianowicie uprawiania na szeroką skalę szpiegostwa na rzecz obcego państwa.

Sowiecka delegacja handlowa pod kluczem

Aresztowano cały personel, złożony ze 160 osób

BUENOS AIRES (Argentyna). (A.T.E.). Z polecenia władz dokonano rewizji w lokalu sowieckiej delgacji handlowej i aresztowano cały personel złożony ze 160 osób. Wśród aresztowanych znajduje się 15 kobiet.

Czarny dzień świata pracującego

Redukcje objęły tysiące urzędników państwowych

Dzień wczorajszy, świat pracowniczy będzie mógł śmiało nazwać „czarnym dniem". Zgodnie z planem oszczędnościowym rządu dostosowanym do zmniejszonych dochodów skarbowych otrzymało tysiące urzędników państwowych, na terenie całego państwa, wymówienia pracy. Rozmiarów redukcji nie da się jeszcze ująć w ścisłe cyfry ponieważ brak danych z prowincji.

M. in. ministerstwo oświaty zwolniło 1900 nauczycieli i kilkudziesięciu urzędników centrali. Redukcja takiej masy nauczycieli, gdy brak jeszcze 12 tysięcy nauczycieli dla zrealizowania postulatu powszechnego nauczania, zmusi oczywiście rząd do zamknięcia 2.000 szkół. Min. spr. wewnętrznych zwolniło około 100 urzędników. Redukcja dotknęła i wszystkie inne resorty, brak jednakże, jak już wspomnieliśmy, ścisłych danych.

Projekt urzędniczy ratowania budżetu

Delegacja urzędnicza złożyła wczoraj na audjencji u ministra skarbu Jana Piłsudskiego memorjał w sprawie poprawy bytu urzędników państwowych i zrównoważenia budżetu. Memorjał wskazuje źródła pozwalające na podwyższenie dochodów skarbowych o 200 milj. zł. Suma ta pozwoli rządowi na utrzymanie obecnej wysokości budżetu, na stabilizacje etatów urzędniczych i t. d.

Projekt związków urzędniczych przewiduje opodatkowanie towarzystwa wyścigów konnych, podniesienie opłat od spadku i darowizn, upaństwowienie rejentów i stanowisk komorników, podniesienia progresji od podatku dochodowego od tantjem i pensyj dyrektorskich oraz ogólne podniesienie podatku dochodowego od uposażeń pracowniczych o pełne 100 proc. Tylko z tego ostatniego podatku możnaby uzyskać 100 milj. zł.

O ile rząd ustosunkowuje się pozytywnie do postulatów pracowniczych zostaną one przedłożone w formie projektów podatkowych Sejmowi.

Magistrat redukuje i nie płaci

Pensje sierpniowe otrzymali tylko wyjeżdzający na urlop

Magistrat warszawski wczoraj wymówił 350 pracownikom nie licząc zwolnionych i wymówionych już w poprzednich miesiącach. Wśród wymówionych pracowników miejskich znajduje się między innemi intendent szpitala św. Ducha Jarzębowski przewodniczący związku urzędników miejskich. Ogół pracowników uważa wymówienie tego ostatniego za represję z powodu działalności p. Jarzębowskiego na terenie zawodowym.

Mimo wszystkie cięcia budżetowe Kasy magistratu świecą nadal pustkami. Brak jeszcze 100 tysięcy złotych dla uregulowania należnych poborów lipcowych. Kasy miejskie wypłaciły wczoraj jedynie urzędnikom, którzy rozpoczynają urlop. O normalnych wypłatach zupełnie głucho. Przebąkiwano coś nie coś, że 10 sierpnia magistrat zacznie wypłacać pensje. Czy aby? Pod względem dochodowym sierpień może się okazać miesiącem jeszcze gorszym aniżeli lipiec.

Związki pracownicze czekają na powrót prezydenta miasta Słomińskiego i innych członków magistratu, którzy bawią na letnich wywczasach. Aż do tej chwili nie zapadną ostateczne uchwały o proklamowaniu strajku.

Związki zmierzają do zawarcia zdrowego kompromisu. Zależy im głównie na punktualnej wypłacie płac, wprowadzenie statutu emerytalnego i zaniechanie redukcyj. O ile magistrat uwzględni te postulaty związki zrezygnują z zapowiedzianej obrony 15 proc. zniżki płac, która zacznie obowiązywać od 1 września.

Rozwiązanie sprawy leży w rękach magistratu.

SKRÓTY

W Barcelonie robotnicy strajkujący fabryki jedwabiu usiłowali skłonić do strajku innych robotników, udających się do pracy. Przy tej sposobności doszło do starcia z gwardją cywilną, w wyniku której 5-ciu robotników odniosło rany, wśród nich dwóch ciężkie.

—:o:—

Donoszą z Tsian - Ksinu, że wojska rządu mukdeńskiego przeszły do ofenzywy przeciwko powstańcom i po zaciętej walce zdobyły pozycje na północ od Paoting, utracone w ubiegły czwartek. Marszałek Czang-Kaj-Czek po zdobyciu ośrodków oporu komunistów w prowincji Ksiang-Si wysłał na pomoc wojskom mukdeńskim armję 250.000 ludzi z 50 samolotami bombowemi.

—:o:—

Wczoraj dwaj nieznani bandyci, z których jeden był zamaskowany, napadli w odległości 2 klm. od Niska (woj. lwowskie) na listonosza agencji pocztowej w Wiśnicy. Po steroryzowaniu listonosza, bandyci zrabowali mu torbę pocztową z zawartością 4.500 zł. listów pieniężnych oraz innych wartościowych przesyłek.

—:o:—

Lotniczy Herndon i Pangborn, odbywający lot dookoła świata po przebyciu gór Uralskich zmuszeni byli wylądować w odległości 230 klm. od Kustanajska.

—:o:—

Trzej zamaskowani bandyci napadli wczoraj na samochód wojskowy na szosie Dresden — Altenberg (Niemcy). Bandyci zrabowali 24,000 marek i zdołali zbiec Policja ściga sprawców napadu.

—:o:—

Polskie okręty wojenne, odbywające podróż ćwiczebną na wodach estońskich, odpłynęły w dniu wczorajszym w kierunku południowym.

Kredyt 50 miljonów f. st. dla Banku Anglji

PARYŻ. (PAT.) Pomiędzy Bankami Francuskim, Angielskim i Stanów Zjednoczonych zawarte zostało porozumienie, w myśl którego Bank Francuski i Federal Reserve Bank udzielają Bankowi Angielskiemu w równych częściach kredytu 50 miljonów f. st. (ok. 2 i pół miljarda zł.)

Litewska „sprawiedliwość"

KOWNO. (P.A.T.). Wedle doniesień „Dnia Kowieńskiego", proces o ekscesy antypolskie, które miały miejsce na wiosnę zeszłego roku, nie wejdzie również i w bieżącym roku na wokandę sądu kowieńskiego.

Krwawa walka z bandytami

NOWY YORK. (PAT.) Ub. nocy w kilku punktach miasta doszło do starć pomiędzy policją a bandytami. Jak wiadomo, władze postanowiły wytępić szerzący się w kilku dzielnicach miasta bandytyzm. W wyniku starć dwóch bandytów zostało zabitych, a 12 odniosło rany, **w tem kilku ciężkie**

Bankrutujące miasto

Źle się dzieje na Ratuszu warszawskim!

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami coraz ostrzejszych objawów katastrofy, która sied miomilowemi butami zdąża do stołecznego grodu.

Fatalna gospodarka magistratu w latach „tłustych", gdy marnowano miljonowe sumy na nierentujące się przedsiębiorstwa, gdy budowano piekarnię, która nie piekła chleba, cegielni, która nie dała ani jednej cegły i t. d. — dziś w latach „chudych" mści się w całej rozciągłości.

Ostatnie dni zadają cios za ciosem gospodarce samorządu stolicy, a ciosy te odbijają się w pierwszym rzędzie na najszerszych warstwach ludności Warszawy.

Pierwszym sygnałem alarmowym było niewypłacanie w terminie pensyj pracowniczych. W kasach magistrackich ukazało się dno, nie było czem płacić.

Pokrzywdzeni pracownicy za część upominać się o swoje należności i w odpowiedzi, magistrat zaczął stosować represję. Ten jednak system nie może działać na dłuższą metę i zarząd miasta postanowił przeprowadzić redukcje oszczędnościowe w swoim budżecie.

Skądinąd chwalebne postanowienie poszło jednak po linji niespodziewanej, a godzącej w najbardziej poszkodowanych i najbardziej potrzebujących.

Pierwszy cios dotknął ubogą działtwę bezrobotnych, korzystających z t. zw. półkolonji letnich. Setki dzieci, dla których odpoczynek letni poza murami miasta jest tylko nieziszczalnym marzeniem, korzystało choć parę godzin ze świeżego powietrza w parkach miejskich i z kawałka chleba, udzielanego przez komisje opieki społecznej z funduszów miejskich. I oto tym dzieciom jedno pociągnięcie pióra na ratuszu odebrało i możność zabawy i zaspokojenie głodu.

Chleb wydarty głodnym dzieciom nie wystarczył jednak na zatkanie dziur i samorząd stolicy sięgnął do dalszych źródeł.

Redukcja!

Wczoraj na setki rodzin pracowniczych padł grom. Dwieście kilkadziesiąt osób otrzymało wymówienie pracy i — niestety — pewność, że wkrótce powiększy tak liczne szeregi bezrobotnych.

A nóż magistracki działa dalej bez litości. Kilkuset pracowników Opery już nie ma prawie nadziei na pracę w nadchodzącym sezonie, a do liczby ich przyłączą się wkrótce wszyscy pracownicy pozostałych teatrów miejskich. Onegdaj dyrekcja teatrów otrzymała zlecenie od zarządu miasta aby nie zawierała żadnych umów zarówno z personelem artystycznym, jak i technicznym, gdyż magistrat chce mieć wolną rękę przy likwidacji teatrów w swoim zatządzie. A że zdaje się więcej, niż wątpliwe, czy znajdzie się przedsiębiorca, któryby chciał przejąć obowiązek prowadzenia teatrów miejskich — i tym placówkom grozi ostateczny upadek.

Lecz nie koniec na tem.

Od szeregu lat miasto prowadzi „wojnę" z Kasą Chorych o wyrównanie wzajemnych należności. Kasa Chorych twierdzi, że wszyscy pracownicy miejscy winni być ubezpieczeni w Kasie i z tego tytułu skrupulatnie oblicza swe należności od miasta, miasto zaś oblicza swe należności za utrzymywanie chorych „kasowych" w swoich szpitalach. Jak będzie ta sprawa za łatwiona z postanowieniami prawa trudno przewidzieć, lecz tymczasem magistrat postanowił, że chorych nadsyłanych przez Kasę nie będzie przyjmował w swoich szpitalach.

I znowu decyzja ostrzem swym obraca się przeciwko najbardziej pokrzywdzonym — ludziom chorym, ludziom, którzy niezależnie od sporów naszych opiekuńczych instytucyj, płacą i miejskie podatki i składki do Kasy Chorych.

Idziemy jednak dalej. Projekty oszczędnościowe magistratu objęły jeszcze jedną dziedzinę — oświetlenie miasta. W najbliższym czasie światło elektryczne będzie płonąć o 45 minut krócej na dobę, niż dotychczas.

Co za wygoda dla... złodzieji, dla wszelkich mętów ulicznych, grasujących pod płaszczykiem nocy!

Warszawa pod opieką swego samorządu cofa się wstecz.

Podstawowe obowiązki samorządu wobec swych obywateli nie są wykonywane. Cóż są dzić o mieście, które odbiera chleb głodnym dzieciom, które pozbawia pracy swych pracowników, które nie dopuszcza do szpitali chorych, likwiduje placówki kulturalne, wstrzymuje rozbudowę gmachów szkolnych, utrudnia akcję bezpieczeństwa i t. p.

Tak może czynić intsytucja zbankrutowana, nie licząca się już z niczem i z nikim.

Źle się żyje mieszkańcom zbankrutowanego miasta.

K.

TYSIĄC I JEDNA NOC W WARSZAWIE

Dzieje z najrozmaitszych kół i warstw Warszawy

ROZWÓD.

„Związana na całe życie z lekkomyślnym i niegodziwym mężczyzną, była mimo to najtkliwszą i pełną poświęcenia żoną..."

Adwokat Korecki czytał skargę rozwodową swej klijentce.

Była ona uosobieniem kobiecego wdzięku, lecz na twarzy jej malowała się głęboka troska. Wyraz jej oczu zdawał się wzywać wszystkich na świadków jej nieszczęścia.

— Zapewniam panią, że skarga ta zrobi wrażenie na sędziach.

— Jakie pan stawia żądanie? — zapytała pani Krzycka, jakby czyniąc nad sobą wysiłek.

— Żądam przeprowadzenia rozwodu na pani korzyść.

— Chodzi mi o to, jakiej pan ma zamiar zażądać sumy? — jęknęła klientka.

— Mogę pokonferować z adwokatem pani męża. — Jak pani to sobie wyobraża?

— Zażądajmy stu tysięcy, a opuśćmy ostatecznie na pięćdziesiąt. Dobrze?

— Istotnie jest to dużo. Ale mąż pani nie posiada majątku. Jest skromnym urzędnikiem.

— Trudno, niech robi, co chce. Ponieważ tak bardzo pragnie wolności, zdobędzie te pieniądze.

Adwokat spojrzał na swoją klientkę. Była bardzo ładna, szczególnie teraz z wyrazem twarzy nieszczęsnej ofiary. Na pożegnanie złożył na jej ręce długi pocałunek.

•

W pewien czas potem w kuluarach sądu, dwaj adwokaci rozmawiali ze sobą.

— Nie, mój drogi, wolałbym abyś jaknajmniej widywał moją żonę, — mówił adwokat Korecki, do przyjaciela. — Jeszcze i ciebie wzięłaby na swoje żało sne miny. I ja nie oparłem się jej urokowi, gdy przyszła do mnie ze sprawą.

— Czy ona naprawdę jest tak niebezpieczna? — pytał przyjaciel, który miał prowadzić sprawę rozwodową Koreckiego.

— Pomyśl tylko, że ja sam gnębiłem tego nieszczęsnego Krzyckiego, dzielnego człowieka i że ożeniłem się z jego ex-żoną. Ach, gdybym był wiedział! To istota okrutna, to demon o słodko uśmiechniętej twarzy. Widzę już jej zjawienie się wobec sądu z tą twarzą bolejącej madonny. Kogożby nie wzruszyła. Błagam cię, rób co chcesz, tylko uwolnij mnie od niej.

— Ona mówi o jakichś alimentach.

— Nigdy. Lepiej dać jej odrazu jakąś sumę i skończyć z nią raz na zawsze. Wiem, że to nie łatwa sprawa, lecz proszę się o koleżeńską przysługę.

•

Pani Korecka, primo voto Krzycka czytała w salonie w swojej pięknej willi dzienniki. Opuściła Warszawę przed pięciu laty po ostatnim swoim rozwodzie aby zamieszkać na wsi. Lata nie zmieniły jej zupełnie. Była nadal równie piękna, a wyraz jakby tajonego żalu dodawał jej oczom więcej jeszcze uroku.

„Biedna kobieta, nie ma szczęścia do mężów", — mówiono o niej powszechnie.

Materjalnie wiodło jej się wcale nieźle. Musiała mieć niegdyś znaczny majątek, skoro mogła po ocaleniu jego resztek, prowadzić tak wygodne życie.

Pani Korecka czytając gazetę wydała naraz lekki okrzyk. Oto co przeczytała:

„Adwokat Korecki został aresztowany za wystawienie czeków bez pokrycia".

Biedny Karol! Dobry człowiek, ale co za szaleniec! Żeby mu się tylko udało wymknąć jakoś: uciec do Argentyny, jak temu nieszczęsnemu Krzyckiemu!

Zamyśliła się na chwilę. Myślała o liście, który otrzymała dziś rano. Dobry jej znajomy, znany lekarz, człowiek bardzo bogaty oświadczył się o jej rękę. Kto wie, może przyjąć tę propozycję? On ma taki dobry charakter, a przytem stanowisko i majątek. Potrafię chyba żyć zgodnie, a jeśli nie... Trzeba przecież wszystko przewidzieć...

Piękna pani Korecka, dwukrotnie już rozwiedziona, uśmiechnęła się tajemniczo.

„No cóż, — pomyślała, — jeśli zechce się rozwieść, to mnie, niż pół miljona się nie zgodzę..."

Tragedja

zakochanej dziewczyny

Przeglądając któregoś dnia jedno z pism prowincjonalnych, młodziutka i pełna werwy, 17-letnia Kazia T. przeczytała w dziale „Matrymonialne" następujące ogłoszenie: „Spragniony towarzystwa kobiecego „chętnie zapozna sympatyczną pannę, dla spędzenia czasu. Oferty z fotografjami sub „Student".

Długo myślała Kazia nad treścią ogłoszenia, aż wiedziona ciekawością postanowiła zapoznać się z nieznanym studentem Nikomu nie opowiadając o swych zamiarach, wysłała swą fotografję pod wskazany odres z drżeniem serca oczekiwała na odpowiedź.

Gdy wreszcie po paru dniach na progu mieszkania ukazał się listonosz, dziewczyna drżąc ze wzruszenia chwyciła kopertę i pobiegła do swego pokoju panieńskiego, zamykając drzwi na klucz. Otworzyła kopertę, skąd wypadł list i fotografja. List był pełen płomiennych wyznań, a fotografja przedstawiała młodego mężczyznę o miłym uśmiechu a lá Chevalier.

Od tej chwili losy dziewczyny były zdecydowane. Nastąpiły dalsze listy, zawierające słowa miłości i w ustronnem miejscu pierwsze spotkanie. Karol C-z umiał tak pięknie mówić o miłości i z taką nieśmiałością całował drżące paluszki dziewczyny...

Schadzki powtarzały się coraz częściej, dziewczyna musiała sprytnie działać, by nikt nie zauważył jej ciągłych wycieczek, aż nadszedł dzień, gdy padły słowa: „Kaziu, musisz być moja". Dziewczyna skamieniała. W dziecinnych swych marzeniach zgoła inaczej wyobrażała sobie miłość. Słowa Karola brutalnie zdarły maskę złudy. To też, gdy Karol usiłował chwycić ją, dziewczyna szarpnęła się gwałtownie i odepchnęła napastnika. Rozpoczęła się walka zaciekła, gdzie oboje zapomnieli o swych czystych uczuciach. Walczył mężczyzna wzburzony namiętnością z kobietą, która broniła swego honoru.

Po upływie paru minut ochłonęli. Pierwszy Karol odezwał się: „Przebacz kochanie, zapomniałem się". Narazie dziewczę uwierzyło. Iznów młodzi spotykali się.

Nagle któregoś dnia Karol zakomunikował, że musi wyjechać, gdyż nie ma środków do życia. Wiadomość ta wywołała olbrzymie wrażenie. W tym momencie zrozumiała jak wielką jest jej miłość do Karola. Posta nowiła zdobyć pieniądze.

Udała się do swej zamożnej ciotki i korzystając z nieuwagi domowników, skradła z kasetki 500 zł. i zaniosła ukochanemu.

Radość trwała niedługo. gdyż kradzież wykryto. Protokół, badania, okropne męki z ciągłych płaczów rodziców i wreszcie Sąd.

Przed sędziami popłynęła cicha, rzewna spowiedź kochającej dziewczyny. W rezultacie Kazię T. skazano na 3 miesiące więzienia, z zawieszeniem tej kary na dwa lata.

Zdradz*ć mu było wolno, a za m.łość dla innej padł od kuli kochanki

We Francji więcej niż w każdym innym państwie, jak wykazuje statystyka, popełnia się mordów, samobójstw na tle zazdrości.

A przecież Francuzki posiadają zupełnie odmienną etykę w miłości, jakże niepodobne są pod tym względem do naszych Polek.

Za zdradę uważa Francuzka, skierowanie uczucia do innej kobiety, zobojętnienie mężczyzny. Wybaczy kochankowi czy mężowi noc spędzoną poza domem, nie będzie pytała z kim był i co robił, ale nie zniesie zainteresowania inną kobietą.

Anetka Menissier zastrzeliła swego kochanka. Stanęła przed sądem w Paryżu. Prokurator we Francji ma zwykle wyrozumienie dla zabójstwa popełnionego w „afekcie", prawie zawsze oskarzony, czy oskarżona otrzymuje w tym wypadku wyrok uniewinniający.

Ale Anetce Menissier grozi nawet kara śmierci.

„Czy pani nie zdradzała nigdy zabitego Royera?" zadaje pytanie prokurator.

W błękitnych oczach dziewczyny błyszczą łzy...

„Mogłam spać z innymi", odpowiada szczerze Anetka, ale tylko jego kochałam i byłam mu wierną..."

„Jakże to pogodzić?"

„Kiedy wyjeżdżał, byłam sama i nudziło mi się..., ale tęskniłam bardzo..

„A czy pani kochanek także utrzymywał stosunki z innymi kobietami...?"

„Tak.. z brunetkami lub z jedną rudą, nie gniewałam się, bo przecież jestem blondynka".

„I nigdy nie chciała go pani za to ukarać, nie sprawiało to pani przykrości..."

„Nie! Dopiero wtedy mnie prawdziwie zdradził, gdy zaczął się interesować tą żmiją Klamet., Oszukiwał mnie, mówił, że pracuje wieczorem, a chodził z nią na dancing. Pewnego dnia przyszłam do niego rano. Royer nie chciał mnie wpuścić.. domyśliłam się co to znaczy, skłamał, że przyjechał do niego ojciec, stałam pod bramą domu. Po dwóch godzinach, wyszła Ema Klamet, poznałam po twarzy, że była szczęśliwa. Gdybym miała rewolwer przy sobie, to ona nie żyłaby już!... Wróciłam do Roya, leżał na łóżku i palił papierosa.

„Zdradziłeś mnie". Uśmiechał się. „Zastrzelę cię, jak psa..

„Nie zrobisz tego.."

Wiedziałam gdzie trzyma rewolwer, sięgnęłam do szuflady, skierowałam lufę. Ciągle się jeszcze uśmiechał. Ja wiem, powiedział, że mnie jeszcze kochasz...

„I właśnie dlatego.."

I tak się stało.

„Czy pani nie żałuje swej zbrodni? zadaje znów pytanie prokurator.

„Nie, bo wiem, że on by nie wrócił do mnie, a ja nie zniosłabym, żeby miał pokochać inną".

Prokurator jest jednak wzruszony. Ta mała 18-letnia dziewczynka kochała. — Poco opowiedziała tak szczerze to wszystko. Nie można uniknąć wyroku.

Anetka zostaje skazana na 3 lat więzienia.

Ale sprawa przejdzie do sadu przysięgłych. Francuzi mają tak odrębne pojęcia o zdradzie, a wielkie łzy w pięknych błękitnych oczach potrafią wzruszyć. Może wyrok zostanie cofnięty. Czy nie dość rozdartego serca?

Na plaży

Praży
się na plaży
ten i ów.
Zdrów
będzie od słońca!
Chodząca
jednak plotka
od plotka do plotka
gwarzy,
że na plaży
coś nie jest w porządku...
— Przemilczę zresztą. Rozsądki
jednak nie radzę „wyplażować"!..
a niejedna panienka może pożałować
gdy się jej coś zdarzy
na plaży...

Servus

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

22) **Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy**

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umarła parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczy rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perswazje jego zaufanego administratora Aleksego Kundewicza, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postawił na kartę całą resztę majątku.

Przegrał. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córkę, której opiekunem urzędowym wyznaczył Aleksego Kundewicza. Po napisaniu listów zastrzelił się. Wkrótce ko[illegible]nik opieczętował cały jego pałac i wszystkie meble w[illegible]. Nagle pieczątki zniknęły. Książę Górycki pospłacał długi hr. Eleńskiego.

Inną rzecz jeszcze przywróciła Marysi chęć do życia. Poznała pięknego, lecz niezamożnego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Początkowo Gierlicz nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemal w nędzy, napisał do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego zaczekać jakiś czas, a on tymczasem postara się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosząc o rękę. Marysia zgodziła się.

Czas mijał, a Jan nie wprowadzał swych zamiarów w czyn. Tymczasem w księciu Góryckim dojrzało postanowienie: oświadczył hrabiance, że pragnie ją poślubić.

Hrabianka poradziła się Gierlicza, jak postąpić. Doradził jej, aby wyszła za księcia. Potem wszakże tego żałował. Spotkał ją jeszcze kiedyś w gabinecne Kundewicza i prosił, by jednak pojechała z nim zagranicę. Nie chciała. Skorzystał wtedy z jej nieświadomości i uwiódł ją. Ale tem tylko jeszcze pogorszył swoją sprawę. Hrabianka wyszła za księcia i zaraz po ślubie udała się do jego zamku na Kresach. I oto nadeszła noc poślubna...

Książę zadał młodej żonie decydujące pytanie. Przyznała się. Nie przebaczył jej, ale i nie... zerwał z nią. Postanowił ukryć wszystko przed światem. Dowiedział się od hr. Radłowskiej jszczo, kto był kochankiem jego żony. Nie wiedział natomiast jeszcze, że żona jego jest w ciąży. Księżna zaś już to sprawdziła u miejscowego lekarza, dr. Jarczyńskiego. Pewnego dnia na polowaniu książę postanowił porozmawiać ze swą żoną na osobności.

—:o:—

Nadsłuchiwał przez chwilę, poczem nagle zdecydował się przerwać długotrwałe milczenie:

— Czy uważasz, że możesz tak dłużej wytrzymać w ten sposób?

Opuściłam głowę i nic nie odpowiedziałam.

Dodał:

— Nie wiem, jak ty się czujesz, ale ja wolałbym wieczne męki piekielne, niż nasze obecne współżycie.

Cóż miałam mu odpowiedzieć?

Zagryzłam wargi, ale nie mogłam powstrzymać dwóch gorzkich łez, które mi trysnęły z oczu i spływały po policzkach.

Mąż zaś mówił dalej:

— Długo myślałem nad tem, póki nałożyłem na ciebie i na mnie te straszliwie ciężkie kajdany... Powinienem tobą pogardzać, może nawet cię nienawidzieć... Ale cóż, kiedy nie mogę?... Starałem się sam bronić cię przed sobą... Sam sobie tłumaczę, że byłaś młoda, niedoświadczona, naiwna, że nadużyto twej nieświadomości, że wciągnięto cię w zasadzkę, podstępem, przemocą, niecnie uwiedziono wbrew twej woli... Oczywiście, że trudno mi będzie zapomnieć lub przebaczyć ci ten szwank, zadany mej czci w chwili, gdy już przecież zamiary moje wobec ciebie były ci znane, gdy mi dałaś swe słowo, gdy już niemal nosiłaś moje nazwisko... Ale znów mówię sobie, że za tę chwilę słabości nie wolno mi skazywać cię na takie życie podwójne, będące okrutną katuszą moralną, choć to wszystko jeszcze nie dorównywa katuszy, jaką mnie zadałaś, Bo zrozum, ile ja więcej cierpię! Przecież wiem dobrze, że ty mnie nie kochasz, nie kochałaś nigdy, podczas, gdy ja, wstyd mi to przyznać, ale w dalszym ciągu kocham cię do szaleństwa, nad życie, całą duszą, sercem i całym sobą. Pomyśl, jaka to męka żyć przy kobiecie, którą się tak ubóstwia i tak gorąco pożąda, podlegać nieustannie twojemu urokowi i traktować własną młodą żonę, jak nieproszonego gościa we własnym domu!

Unosił się coraz bardziej i już niemal z furją mówił:

— O, tak kocham, kocham i to właśnie doprowadza mnie do takiej rozpaczy! Kocham cię, choć powinienem cię nienawidzieć! Nie zato nawet, że zgrzeszyłaś, ile zato, że w najlepszym razie, gdy mi oddasz z obowiązku małżeńskiego swe ciało, to nigdy nie posiądę twej duszy, twego serca!

Widać było, że książę jest doprawdy wzruszony do głębi i cierpi okrutnie.

Słowem, choć mi tego nie powiedział, ale znać było najwyraźniej, że chciał rzec:

— Już tak dłużej nie wytrzymam! Kocham cię i przebaczam ci!

Była taka chwila, że gdybym zechciała, tarzałby się u mych nóg.

Czułam to dokładnie. Byłam tego pewna.

Wystarczyło mi rzec jedno, jedyne słowo...

A jednak... nie śmiałam go powiedzieć...

Choć chciałam...

Chciałam szczerze, bo mimo podeszłego wieku, książę wciąż ma jeszcze w sobie ten czar prawdziwego księcia pana, dzięki któremu szalały za nim kobiety przez tyle lat. A przecież i ta Radłowska, choć taka rozrywana, była mu, jak słyszałam od mojej pokojówki niezłomnie wierna przez dziesięć lat. Nawet trochę mnie gniewały te jego wyjazdy do Warszawy. Czy tam nie usiłował się z nią jeszcze spotykać? Może go jeszcze starała się wciągnąć zpowrotem w swe sieci?

Wreszcie zdecydowałam się udobruchać go słowami, pełnemi przyjaźni i oddania...

Ale w tej samej chwili... Jazda konna musiała mi zaszkodzić... *ociły bóle, które skłoniły mnie niedawno do zasięgnięcia porady u doktora Jarczyńskiego.

I nigdy jeszcze nie występowały z taką siłą, jak tym razem...

Zrobiło mi się strasznie słabo. Dostałam dreszczy. Zęby mi szczękały, jak na mrozie. Zdawało mi się, że zemdleję. Wypuściłam lejce z rąk...

Mąż zeskoczył z konia, zdjął mnie z mojego i z lekkością, z jaką nosi matka dziecko, zniósł mnie na pobliską polankę i położył na kępce wysokiej trawy.

Z niewymowną tkliwością zapytał mnie:

— Co ci się stało? Boli cię co?

Szepnęłam:

— Nic... to przejdzie...

— A jednak widzę z twej twarzy, że musisz okropnie cierpieć.

Zrozumiałam, że ukrywanie niema sensu, odrzekłam więc:

— Rzeczywiście, okropnie.

— Czy z mojego powodu? — zawołał.

Chciałam powiedzieć:

— Niestety, nie z twojego powodu...

Ale ograniczyłam się tylko do przeczącego potrząśnięcia głową.

On zaś mówił dalej:

— To wszystko jednak moja wina. Byłem dla ciebie zbyt okrutny. Powinienem był traktować cię znacznie łagodniej. Wiem przecież, że żałujesz swego grzechu, nieprawdaż?

Szepnęłam cichutko:

— Opłakuję go dniami i nocami, lejąc krwawe łzy. Nigdy nawet nie pojmiesz, ile mnie to kosztowało dręczących wyrzutów sumienia i żalu. Była to chwila szału ,niemal obłędu... Najlepszym dowodem, że nie kochałam sprawcy mego nieszczęścia tak silnie, jak ci się zdawało, jest fakt, że go potępiłam za jego czyn najostrzej. Tak, że aż doprowadziłam go do bezgranicznej rozpaczy. Nie pozwoliłam mu nigdy więcej nawet spojrzeć na mnie. On sam, zresztą, pisał mi, że przeklina chwilę, w której to uczynił, że to musiał być podszept szatański, że uważa to za profanację i świętokradztwo... O, bo on. mimo wszystko, był człowiekiem bardzo szlachetnym... Nie będę dłużej oskarżała... Sam się ukarał... Wyjechał na krańce świata i to już nazawsze... Nie wiem nawet, gdzie jest... I nie będę wiedziała... I nie chcę wiedzieć...

Odetchnęłam nieco, poczem z uniesieniem [...] kłam:

— Przysięgam ci na wszystkie świętości, [...] sam mi poradził, abym się zgodziła wyjść za [...] Sam przyznał, że uczyniłeś dla mnie zbyt wiele, [...] mogła ci odmówić, że czyny twoje zbyt mnie z[...]ły z tobą, aby mógł mi stawać na drodze do sp[...]nia mego obowiązku wdzięczności. A potem [...] przypadek... .i... stało się... Powiedziałam ci j[...] że chcę resztę mojego życia poświęcić na odk[...] krzywdy, którą ci wyrządziłam, że postaram [...] uczynić wiernością, oddaniem, przywiązaniem [...] jest prawda, przysięgam ci, jak pragnę zbaw[...] I wcale nie trudne mi będzie wykonanie tej p[...]gi...

Nie mogłam już dłużej mówić. Łzy dław[...] gardło. Łkanie wstrząsało memi piersiami.

Klęcząc nade mną, nachylił się nad moją [...] tak blisko, że nasze wargi niemal się stykały. [...]nął:

— Dlaczego?

Chciałam mu odpowiedzieć:

— Bo cię kocham...

Domyślał się tego, zapewne, widząc słody[...] jego spojrzenia, pieszczotliwą błagalność [...] głosu...

Widziałam na jego męskiej twarzy jakb[...]mienne objawienia, wyraz szczęścia, rozjaśnia[...] niby aureola, i... zamiast powiedzieć, co za[...]łam, nagle odepchnęłam go brutalnie...

Bo o mało byłabym skłamała... A to pr[...] największy i najgorszy grzech!

Postanowiłam nie dopuścić, aby kłamstwo [...]lało mi usta.

— Nie!... Nic ci więcej nie powiem!... Wiedz t[...]ko, że odtąd bardziej, niż kiedykolwiek wszelkie porozumienie się między nami jest niemożliwe...!

Zrozumiał...

Jego oczy cisnęły błyskawice gniewu.

Tymczasem mnie chwyciły kurcze straszliwe. Zbielałe wargi ściskały się, powstrzymując krzyk bólu. Okropne drgawki wstrząsały mną całą. Głowa opadła mi wtył. I z jękiem, a raczej z wyciem zranionego psa... zemdlałam...

Doktór Jarczyński miał rację.

Dla innej kobiety takie bóle byłyby zwiastunami największego szczęścia — macierzyństwa...

Dla mnie były jeno przypieczętowaniem mej hańby, napiętnowaniem mego grzechu...

W mojem łonie dziecko grzechu dawało pierwsze oznaki życia...

Jakby przez sen widziałam, że książę wstał, skrzyżował ręce na piersiach i przyglądał mi się z baczną uwagą.

Drapieżny grymas wykrzywiał mu twarz, tak niedawno jeszcze promieniejącą świetlaną jasnością, blaskiem miłości i miłosierdzia.

Straciłam przytomność zupełnie.

Gdy się ocknęłam, spostrzegłam, że bada mi puls, jak lekarz. Po chwili padły słowa, wypowiedziane tonem, który mnie przeraził:

— Liczyłem na to, że umrzesz. To byłoby najlepsze wyjście z tej sytuacji. Lecz cóż... żyjesz... Przeklęci jesteśmy obojel...

Poczekał, aż mi się zrobiło trochę lepiej, dopomógł mi dosiąść konia i ruszyliśmy w drogę powrotną ku zamkowi.

Cały nasz powrót odbył się w milczeniu.

Nie przypominam sobie, abym kogokolwiek kiedykolwiek widziała takim przybitym i zgnębionym.

Gdyśmy dojeżdżali do zamku, książę rzekł mi tonem rozkazującym:

— Ani słowa o tem, co się stało! Ani dźwięku skargi czy narzekania! Niech ta ohydna tajemnica pozostanie między nami. Ach, jak ja cierpię, cierpię, niby potępiony... Boże, Boże, jak boleśnie znów mnie skrzywdziłaś, jaki okrutny ból zadałaś...!

Byliśmy już przed gankiem.

Książę zszedł z konia, zdjął mnie również, stawiając z największą delikatnością na stopniu, słowem, był pełen rozczulającej tkliwości, ale raz jeszcze powtórzył mi słowa, które od tej chwili nie przestają mi żałosnym jękiem dźwięczeć w uszach:

— „Jesteśmy przeklęci oboje, ty i ja i cały nasz dom. I już chyba na wieki nad nami zaciążyło niemiłosierne, bezlitosne, pełne zgrozy przekleństwo grzechu!..."

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

...b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

...emniczy włamywacz

...e chciałam wywoływać ...u. Wiedziałam bowiem, ...n opowiedziałby wszyst...dy z pewnością natych... zostałabym wydalona, ...nie wiedziałam, co się ...dzieje i byłam na pół ...na.

...h pani mówi dalej.

... pokoju weszła panna ...szła do szuflady, chcąc ...ć. Nagle okno zostało ... do pokoju wszedł Ze...nna S., ujrzawszy go ... i wtedy łotr rzucił ...ią, usiłując ją udusić. ...ie namyślając się wy...m... Rozległ się strzał ... opuściwszy swą ofiarę ... ziemię, panna S. zaś ... osunęła się na fotel. ...jąc z zamieszania wy...z pokoju i wkrótce zna...lazłam się w swoim pokoiku, który znajdował się w tym samym korytarzu. Znalazłszy się u siebie, padłam bez zmysłów na łóżko. Jak długo przeleżałam, sama nie wiem. Po przyjściu do przytomności słyszałam głośną rozmowę i kroki, lecz nie wychodziłam z pokoju. Co chwila oczekiwałam, że zostanę wezwana na dół, lub że policja przyjdzie do mego pokoju. Postanowiłam odrazu przyznać się do wszystkiego, lecz minęła noc i nikt się do mnie nie zgłosił. Następnego rana ukryłam rewolwer pod siennikiem i zeszłam na dół. Widocznie wyglądałam strasznie, gdyż wszyscy przerazili się na mój widok, lecz przypisywali to widocznie przerażeniu poprzedniej nocy. Od służby dowiedziałam się, że zabity został włamywacz, lecz policja nie zdołała ustalić, kto go zabił, jak również nie odnaleziono rewolweru z którego padła zabójcza kula.

Kilkakrotnie nosiłam się z myślą oddania się w ręce policji i wyjawienia całej prawdy, ale wzgląd na moją rodzinę, która w Wilnie cieszy się nieskazitelną opinją i obawa przed rozgłosem i skandalem, powstrzymywała mnie od tego kroku. Kary, jaka mi grozi nie obawiam się, gdyż i tak moje życie jest stracone, poproszę pana tylko o jedno, aby mnie pan wyprowadził stąd bez rozgłosu i na razie nic nie mówił państwu S. o tem, co zaszło. Są to ludzie nader szlachetni i czułam się u nich, jak we własnym domu, traktowali mnie też, jak członka rodziny i przyznam się panu, że wstyd by-mi było spojrzeć im w oczy.

— Któż mówi o aresztowaniu pani i wstrąceniu jej do więzienia? — odezwałem się.

Spojrzała na mnie zdumiona.

— Jakto panowie mnie nie aresztują, wszak zabiłam człowieka, chociaż nie godzien był nosić tą nazwę.

— Działała pani w obronie panny S., której groziła śmierć z ręki przestępcy i raczej należy się pani nagroda za uratowanie jej życia, jestem bowiem przekonany, że Rz. znajdując się w niebezpieczeństwie utraty wolności, nie zawahałby się popełnić morderstwa.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem, przypuszczając zapewne, że żartuję i długo musiałem ją przekonywać, że mówię prawdę.

— Żeby przekonać panią, że nie mam zamiaru ją aresztować pozostawiam panią tutaj, poproszę tylko, by pani po południu sama zgłosiła się do urzędu śledczego, celem złożenia zeznania, w jakich okolicznościach nastąpił wystrzał, a teraz zechce pani poprosić tu pana S., o ile oczy wiście jest w domu.

— W tej chwili go zawiadomię i idę pakować moje rzeczy, gdyż po tem, co zaszło jestem pewna, że nie zechcą kochanki włamywacza ani chwili trzymać pod swoim dachem.

— Zechce już pani mnie tę sprawę pozostawić i nie spieszyć się z pakowaniem.

Po chwili wszedł wezwany przez nią pan S. Poprosiłem ją, by nas zostawiła samych. Zwracając się zaś do pana S. rozpocząłem:

— Tajemnica śmierci włamywacza wyjaśniona została. Panna N. uratowała życie pańskiej córce i prawdopodobnie uchroniła pana od poważnej straty materjalnej.

Pan S. spojrzał na mnie zdumiony.

— Ależ to niemożliwe. Dlaczego nic nie mówiła i czyn swój zachowała w tajemnicy?

— Prawdopodobnie obawiała się, że dostanie się do więzienia. Udało mi się ją przekonać, że działała w obronie życia córki pańskiej, a nawet własnej i upewniłem ją, że nie grozi jej żad na nieprzyjemność.

— Ale w jaki sposób udało się panu ustalić, że to ona właś nie zastrzeliła włamywacza? Nigdybym nie uwierzył, że jest zdolna do takiego czynu.

— Sprawa byłaby wyjaśniona jeszcze tej samej nocy, gdyby, przyznam się szczerze nie moja nieuwaga. Zapomniałem bowiem zapytać, czy prócz oka zanej mi służby i domowników nikogo więcej w domu nie było. Jak się obecnie okazuje, panna Nowicka po zastrzeleniu przestępcy ukryła się w swoim pokoju. Nie pytani przeze mnie państwo, oczywiście w tem zamieszaniu zapomnieli o niej i dlatego miałem nielada pracę w wyjaśnieniu tej zagadki.

— Ale jakim sposobem panna Leokadja znalazła się o tej porze na górze? — pytał pan S. dalej.

— Zanim odpowiem na pańskie pytanie, pragnąłbym się od pana dowiedzieć jeszcze kilku szczegółów o pannie Nowickiej.

— Słucham pana.

— Jak dawno panna Nowicka jest już w pańskim domu i czy są państwo z niej zadowoleni?

— Jest już u nas przeszło pół roku i nie mamy jej nic do zarzucenia. Jest bardzo sumienna i pracowita, to też traktujemy ją, jak członka rodziny, a có reczki moje są do niej przywiązane, jak do własnej matki.

— Wobec tego powierzę panu jej tajemnicę i mam nadzieję, że pozostanie to między nami.

Gdy powtórzyłem znaną historję p. Nowickiej i zabitego włamywacza, pan S. rzekł:

— Mogę pana zapewnić, że jej tajemnica pozostanie między nami i że od dnia dzisiejszego będziemy ją uważać, za prawdziwego członka naszej rodziny.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że panna Nowicka po zbadaniu natychmiast zwolniona zo stała i była nadal u państwa S.

KONIEC.

Jutro

ukaże się dalszy ciąg sensacyjnych pamiętników

Daniela Bachracha

p. t.

Zbrodnia w lasku cygańskim

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ada J.

zechce łaskawie zgłosić się do redakcji po list polecający.

P. J. G. z Żyrardowa

skarży się żałośnie na mężapijaka, który pod wpływem alkoholu — tego najstraszliwszego wroga ludzkości — doszedł do zezwierzęcenia ostatecznego, a nawet gorzej. Bo z pewnością u zwierząt nie przytrafiłoby się coś podobnego. Otóż mąż nietylko nie dawał na utrzymanie, jeszcze żądał od biednej żony pieniędzy na wódkę. Gdy ta mu odmawiała, bo i skąd miała wziąć, rzekł jej: „Jesteś piękną blondynką, o dużych niebieskich oczach i malinowych ustach, to możesz iść na ulicę, pokochaj dobrze tam zarabiać, bo z taką miłą buzią powodzenie zgóry zapewnione. Tak już robią moje znajome i tylko taką żonę mógłbym kochać, co stara się, jak one, aby nie być ciężarem dla męża. Koledzy moi są również zdania, że z takiemi pięknemi oczami będziesz świetnie zarabiała". Zrozpaczona kobieta pisze nam: „Tego już było zawiele. Powiedziałam o wszystkiem bratu i postanowiłam opuścić męża. Dziecko umieściłam u siostry, a sama zaczęłam pracować. Mąż wszakże i tu mi nie dawał spokoju, postanowiłam więc wyjechać do innego miasta, lecz w ostatniej chwili mąż przyszedł, rzucił się na brata, który mi pomagał przy pakowaniu, raniąc go nożem. Widząc, że inaczej już się nie pozbędę tego brutala, usiłowałam pozbawić się życia, raniąc się ciężko w okolicę serca. Niestety, uratowano mnie, ale od tego czasu mam serce bardzo osłabione. Choć jestem niemal bez sił, jednak pracuję w Warszawie, aby zarobić na skromne utrzymanie dla siebie i dziecka, za które muszę drogo płacić. Lecz mąż znów mnie odszukał i grozi zemstą, jeżeli nie wrócę do domu. Powiedziałam mu na to, że wolę śmierć, niż życie z nim. Nie chcę być pod jednym dachem z takim pijakiem, brutalem i zbrodniarzem. Czy mam rację?"

Stanowczo. Posiada Pani wszelkie prawo do uzyskania separacji i o ile Pani wszczęła by sprawę w sądzie, mąż musiałby Pani płacić nadal alimenty w wysokości jednej trzeciej swych dochodów.

P. S. Ł. z Marjenszadtu

donosi nam, że jego żona często nawiązywała znajomości z innymi mężczyznami i dlatego w ciągu ośmioletniego pożycia rozstawali się trzykrotnie, przyczem za każdym razem było to tak, że mąż poprostu pewnego dnia przychodził z pracy, a w domu nie zastawał ani żony, ani pieniędzy, ani rzeczy. Przed ostatniem takiem „rozejściem się" niewierna małżonka oświadczyła, że pragnie, aby jej sześcioletnia córeczka wstąpiła w jej ślady. Pisze więc p. Ł.: „Kocham moją córeczkę nad życie i boję się o jej los. Wolałbym więc, aby została u mnie, bo rzeczywiście dziewczynka jest bardzo ładna i dobrze zbudowana, więc jeżeli jej nie będę miał przy sobie, to z pewnością będzie się prowadziła, jak jej matka, która ją wszystkiego do brze nauczy. Pomimo wszystkiego kocham jeszcze moją żonę, nie wiem więc, jak postąpić".

Z żoną niema Pan co „postępować", bo widać, że wszystkie, że to ona z Panem „postępuje", jak chce. Natomiast córeczkę może Pan przy sobie dopiero wtedy zatrzymać, o ile by nastąpiła separacja i córeczka byłaby Panu przysądzona. Sądząc ze słów Pańskich, nie nie chodzi o separację, przeciwnie, zaznacza Pan, że Pan żonę jeszcze kocha, czyli, że liczy Pan jednak na jej powrót. Rzeczywiście, skoro już powracała trzy razy, należy spodziewać, że wróci jeszcze raz i tym razem już się ustatkuje. Chociażby dlatego, że takie życie bardzo niszczy, a gdy młodość minie, nikt jej już nie zechce, a wtedy siłą faktu wróci do Pana. Zdaje się, że to nastąpi, za nim córeczka Pańska dorośnie i będzie w takim wieku, w którym jużby jej mogło grozić niebezpieczeństwo. Skoro zaś córeczka będzie w domu, zdoła Pan, chyba, ustrzec ją od złego.

P. Hania z Ząbkowskiej

nie wie kogo wybrać z trzech swoich znajomych. O jednym pisze: „Kocha mnie bardzo i pragnie się ze mną ożenić, ale ja nic oprócz sympatji do niego nie czuję; na myśl, że miałabym z nim spędzić życie ogarnia mnie wstręt do niego i jego pieszczot. Sama nie wiem, dlaczego. Brzydki nie jest, blondyn, o dużych niebieskich oczach, dość zgrabny. Ja z pewnością nie byłabym z nim szczęśliwa, a i on chyba nie, skoro nie kochałabym go". O drugim dowiadujemy się: „Bardzo go lubię (obawiam się, że nawet więcej, niż „lubię"), choć jest mniej ładny niż pierwszy, lecz bardzo sympatyczny i na wysokiem stanowisku. Lubię go i boję się go zarazem do tego stopnia, że nawet staram się go unikać. Nie wiem ,czy mnie kocha". Jest jeszcze i trzeci: „Ten także chce się ze mną ożenić, ale ja go również nie kocham, tylko szanuję i gdybym za niego wyszła, to jedynie dlatego, aby mieć byt zapewniony. Ale ma już pięćdziesiąt lat, ja zaś 20. Pomimo dobrobytu, nie byłabym chyba więc z nim szczęśliwa."

Proszony o rozstrzygnięcie tego zawiłego zagadnienia, radzę odrazu odrzucić pierwszego i trzeciego, jako niekochanych. Co do drugiego — przekonać się, czy jest miłość wzajemna, czy nie. Od tego uzależnić wybór, a w każdym razie pamiętać, że co nagle, to po djable.

„Malutka"

ma dużą przykrość. Pokochała. Uległa namowom. Teraz ma zostać matką. Gdy się ukochany o tem dowiedział, zamiast pokochać jeszcze goręcej — pogardził „Malutką", która teraz drży na myśl o tem, co będzie, gdy się rodzice o wszystkiem dowiedzą i nosi się z zamiarem pozbawienia się życia.

Niech „Malutka" tego nie robi, bo popełni wielki grzech. Lepiej wyznać wszystko rodzicom, aby jakoś zaradzili złemu. Jeżeli się nie zlitują nad swoją „malutką" w jej nieszczęściu, nie będą godni wzniosłego miana rodziców.

Niema już „starych panien"

Niema dziś już starych panien, sa tylko kobiety niezamężne! Dawniej, panna, po ukończeniu 25 roku życia zaczynała więdnąć, stawała się ciężarem rodziny, wszystkie ciotki na gwałt rozpoczynały swatać, a każdy konkurent, który... nie oświadczył się, był nowym ciosem, nowym upokorzeniem dla dziewczyny. Rodzice z wyrzutem odnosili się do córki, a ona sama, zawstydzona swojem „nieszczęściem", stawała się zryźliwą, prawdziwą „starą panną".

Starej pannie pozostawało w życiu wychowywanie cudzych dzieci, przysłowiowy kot, plotki, zawiść do wszystkich kobiet, które powychodziły zamąż.

Dziś czasy się zmieniły. Okres starzenia się kobiety przesunął się o wiele lat. Dwudziestokilkuletnia panna jest jeszcze młodą dziewczyną. Samodzielna może sama wybierać sobie męża, nie czeka na pomoc rodziców, nie jest dla nich ciężarem.

Współczesna kobieta, poza celem wyjścia zamąż, ma inne cele. To już nie ta sama cicha, posłuszna dziewczyna, która przyjmuje z łaski opatrzności szczęście rodzinne, lub płacze w poduszkę, gdy mąż zawiedzie jej marzenia o ognisku domowem.

Żadna niezamężna nie wstydzi się swego panieństwa. Czy to dowodzi, że nikt jej nie chciał? Na całym świecie, w każdym kraju jest więcej kobiet niż mężczyzn. Przyczyną tego stanu rzeczy jest przedewszystkiem zjawisko natury, że więcej rodzi się kobiet, powtóre, że więcej w dziecięcym wieku wymiera chłopców.

Tam, gdzie niema wielożeństwa, jak to wynika z prostego rachunku matematycznego, muszą zostać kobiety niezamężne.

Przyczem dziś, gdy kobieta również wybiera, każda niezamężna może bez ujmy dla siebie powiedzieć: „Nie wyszłam zamąż, bo żaden z mężczyzn, którzy chcieli mnie poślubić, nie odpowiadał mi, bo nie myślałam tak bardzo o tem, nie szukałam".

Do kobiety niezamężnej, a samodzielnej odnoszą się wszyscy z pełnym szacunkiem.

Tak, jak mężczyzna szuka sobie żony, tak samo kobieta winna być nietylko wybieraną, ale wybierającą. A skoro się wybiera, można sobie także nie dobrać.

Nie wolno ukrywać, że łatwiej mężczyźnie obejść się bez legalnego związku z kobietą, niż kobiecie całe życie pozostać samotną. Ale też samotność tę można sobie wypełnić. Brak obowiązków domowych zastąpić pracą zawodową, brak własnych dzieci, ofiarnością dla opuszczonych maleństw, które nie mają własnej matki.

A więc młoda dziewczyna przedewszystkiem winna pomyśleć o możności samodzielnego zarobkowania, bo przecież nawet gdy wyjdzie zamąż, może przyjść tragiczna chwila, gdy męża nie stanie, lub dla różnych nieszczęśliwych powodów utraci on swe źródła utrzymania.

Lepiej pozostać samą, niż wiązać się z nieodpowiednim człowiekiem.

A zatem wyrzucić ze słownika wyraz „stara panna", bo jego dawnego znaczenia do dzisiejszych niezamężnych kobiet zastosować już nie można.

Euge.

Jak unikać chorób skóry?

Na powierzchni skóry znajdują się miljardy bakterji, które dostają się do ustroju, wywoływać mogą rozmaite zmiany chorobowe.

Jedynie przez czystość ubrania i mieszkania, dostateczny dopływ światła, słońca i powietrza, możemy przeciwdziałać stałe grożącemu nam niebezpieczeństwu. Dlatego jak najczęstsze mycie rąk wskazanem jest nietylko wtedy gdy wiemy, że stykamy się z chorymi, ale nawet, gdy nie przypuszczamy istnienia choroby. Któż może ręczyć, że w tramwaju, czy też w sklepie, w monecie obiegowej, niema czyhających na nas drobnoustrojów.

Najpospolitsze bakterje, z którymi się ciągle spotykamy są dwóch typów t. zw. paciorkowce i gronkowce. Bakterje, które pod mikroskopem przedstawiają się jako ziarenka wtargnąwszy do skóry powodują zapalenia ropne, nieraz bardzo niebezpieczne dla zdrowia i życia organizmu. Niektóre cierpienia powodują paciorkowce, inne zaś gronkowce, zakażenia mieszane, które powodują oba rodzaje bakterji daje obraz chorobowy zwany liszajem.

Liszaje paciorkowce, zwane są inaczej strupem słodkim, gdyż ten przypomina swym wyglądem plaster miodu. Jest to choroba zakaźna, często występująca u dzieci, najczęściej usadawia się na nosie, uchu i ustach. Odmianą paciorkowca są zajady, ubytki i rozpadliny w kącikach ust, zwłaszcza u dzieci, gdzie między mnóstwem bakterji znajdujemy również paciorkowce. Zajady, bardzo zaraźliwe, przenoszone najczęściej zapomocą łyżeczek, szklanek, należy leczyć przez smarowanie jodyną.

Liszajec gronkowy występuje również przy powikłaniach innych chorób skóry, szczególnie przy wszystkich chorobach skóry połączonych ze swędzeniem. Oba rodzaje chorób skóry są bardzo zaraźliwe, należy się unikać stykania s[ię z cho]rymi.

Wtargnięcie paciorkowców wgłąb skóry, powoduje ciężkie cierpienia zwane różą. Najczęściej róża usadawia się na twarzy, a zwłaszcza punktem wyjścia jest nos. Przy róży występuje wysoka temperatura i dreszcze, czasem nawet wymioty, zarazem ból głowy. Jest to choroba bardzo zaraźliwa, więc przy pielęgnacji należy uważać na każde nawet najlżejsze zadrapanie skóry, gdyż najmniejsza szczelina w skórze, może spowodować zarażenie.

Dalsze powierzchowne zakażenie skóry mogą występować w postaci pęcherzyków ropnych, najczęściej jako ropne zakażenia torebek włosowych. Występują one często u dzieci na nogach. Głębsze cierpienia ropne, wychodzące, również z torebek włosowych, nazywamy czyrakami. Czyraki są nieraz bardzo bolesne i w następstwach pozostawić mogą bliznę. Przy często występujących czarakach należy się zwracać o poradę do lekarza: gdyż przyczyna musi leżeć w głębi organizmu. Czasem niepozorny czyrak, może wywołać zakażenie ogólne i śmierć, zwłaszcza, że na pierwszy rzut oka trudno go odróżnić od wąglika i nosaciżny, przenoszonych ze zwierząt na człowieka.

Z wyżej wymienionych przyczyn należy dbać nietylko o czystość rąk i całej skóry, ale najmniejsze zadrapanie trzeba wycierać jodyną by przeciwdziałać zakażeniu. Należy unikać zbyt ciasnego ubrania, by nie powodować obtarcia skóry, nie drapać miejsc swędzących, gdyż wtedy wciera się bakterje do skóry i można wywołać poważne ropne cierpienie.

Dr. J. Świtalska

Nasze modele żakiecików



Kończą się upalne dni lipcowe. Skończyły się upalne dni lipcowe. wą narzuci pani oryginalny żakiecik, który ochroni ją od chłodu, a zarazem w wykwintny sposób dopełni jej toaletę. Model pierwszy to szykowny żakiecik, dopasowany do talji, od pasa kloszowy. Kołnierz szalowy, przy zapięciu z drobnych kwiatków, takież same kwiatuszki przy rękawach. Ze swego zeszłorocznego jedwabnego płaszczyka uszyje pani żakiecik dla swej córeczki, przykryć go można aplikacją lub wyszyciem, co nada mu świeżość. Do lekkiej sukni, ozdobionej falbanami, bardzo dobrze wyglądać będzie krótki żakiecik z tafty, o oryginalnych rękawach, utworzony z trzech falban. Pani o wysmukłej sylwetce, wyglądać będzie w takim komplecie oryginalnie i wytwornie. Obydwa żakieciki należy robić z materji o kolorze pastelowym.

M. K.

Z ekranu na ekran

„Colosseum": „Okręt straceńców", „Apollo": „Po wyroku" i „Swietna partja", „Swiatowid": „Potęga miłości", „Hel": „Niepotrzebny człowiek", „Kometa": „Hallo, tu mówi Jarossy".

Od czasu, gdy Marlena Dietrich stała się sławna, wyciąga się teraz z lamusa wszystkie filmy, których inaczej możebyśmy wcale nie oglądali. Już pisaliśmy o tem, jak „Pola Negri Palace" wytrzasnęło film, w którym Marlena grała mały epizodzik. Obecnie „Colosseum" wygrzebało film, nieco nowszy, w którym Marlena gra nawet główną rolę, ale.. bardzo niewielką.:: A jednak w tym „Okręcie straceńców" (biura „Tempofilm") już znać „Lwi pazur" przyszłej wielkiej gwiazdy. Warto zaznaczyć, że operatorem tego filmu jest Mikołaj Farkasz, ten sam, który potem zdejmował znakomity film „Sfinksa" — rekordowy „Na Sybir". Ale wróćmy do Marleny.. Jest tu jeszcze bardzo młoda, nie ma jeszcze tego zmęczenia w oczach, które nas w niej tak pociąga, nie ma tego smętku i znudzenia, ale jednak już są przebłyski owej zmysłowej senności, owych ruchów łaszącej się pantery, która przyczaiła się, aby skoczyć i zdusić swą ofiarę nieodpartą siłą swego trującego czaru. I nawet ciekawe jest, że możemy teraz, choć poniekąd poniewczasie, spojrzeć wstecz, śledzić, jak się kształtował tak potężny dziś talent tej wielkiej artystki. A jednak, kto wie, czy o tej jej drapieżnej mocy dowiedzielibyśmy się, gdyby nie wszechwładny w dziedzinie filmowe, bardziej, niż w jakiejkolwiek innej — przypadek. Był czas, że już zrezygnowała z filmu, wróciła na scenę. W tym czasie właśnie przybył do Berlina słynny reżyser amerykański Józef Sternberg. Sprowadzono go na żądanie Janningsa. Jannings pracował bowiem z nim razem przy swym filmie „Ostatni rozkaz", chciał więc go mieć przy sobie i podczas realizacji „Niebieskiego motyla". Szukano partnerki dla Janningsa. Nie można było jej znaleźć dłuższy czas. Pewnego wieczora Sternberg poszedł do teatru Przypadkowo właśnie do tego, w którym grała Marlena. Ujrzał ją i posłał kartkę, aby nazajutrz przyszła do niego na próbne zdjęcia. Wypadły znakomicie. Gdy skończyła „Niebieskiego motyla", Sternberg już jej nie wypuszczał z rąk. Zabrał ze sobą do Ameryki. Tam zrobiło się „Marokko" i sława...

Wspominaliśmy o „Ostatnim rozkazie". W roli reżysera błysnął tam znakomity artysta Wiliam Powell. Obecnie możemy go oglądać w kinie „Apollo" gdzie świetnie gra więźnia w filmie „Po wyroku". Ale znacznie bardziej podobał się nam wyświetlany jednocześnie tamże inny film: „Świetna partja" (jeden i drugi wytwórni „Paramount"), w którym gra przemiła Klara Bow też zawdzięczająca swoje „odkrycie" przypadkowi. Zwyciężyła w konkursie fotogeniczności (w rodzaju tego, jaki obecnie ogłosił tygodnik „Kino dla wszystkich") i zwróciła na siebie uwagę reżyserów. Czem? Otóż to właśnie.. Bo przecież nie jest z niej piękność oślepiająca. Owszem, ma nóżki tak apetyczne, jak, powiedzmy, Zula Pogorzelska, figurkę milutką, ładniutkie ślepki, ale naogół nic nadzwyczajnego. Cóż więc ma w sobie tak pociągającego? "Coś"! Owo nieuchwytne „coś", co tak bardzo porywa, upaja i zachwyca w niektórych kobietkach. Właśnie jeden z reżyserów miał realizować film p. t. „Coś". I uznał, że dla głównej roli najbardziej odpowiednia będzie przemiła zwyciężczyni konkursu fotogeniczności. Zagrała dobrze. Karjera gotowa. Wynika z tego, że wszystkie nasze kandydatki na gwiazdy też powinny skrzętnie brać udział w konkursie fotogeniczności „Kina dla wszystkich". Oczywiście, że „coś" zapewne nie wystarczyłoby Klarze Bow do stania się „gwiazdą". Miała jeszcze i talent! Znać to jeszcze i dziś. Po czem? A po tem, że gra wielu nawet dobrych artystek przemija bez wrażenia, a gra Klary Bow, choć taka prosta, naturalna i niewymuszona, — chwyta za serce. Dokładnie się wyczuwa, że z ekranu promieniuje „coś", co każe spoglądać z zapartym tchem i jakimś dziwnym błogostanem, to rzewnym to radosnym. To jest właśnie potęga talentu.. Film posiada świetną ilustrację muzyczną, już choćby dla niej warto go zobaczyć.

Warto również obejrzeć w kinie „Światowid" nową kreację pięknej Dolores del Rio. Ta rodaczka Ramona Novarro przypomina go w każdym calu. Ma tak samo aksamitne spojrzenie i kocie ruchy. Film p. t. „Potęga miłości" (wytwórni „United artists") posiada, jak wszystkie filmy tej wytwórni prześliczne zdjęcia. Wszystko wydaje się zdjęte, jak przez mgiełkę; podnosi to urok baśniowy każdej filmowej opowieści.

Dopiero co była mowa o Janningsie. Kto chce go ujrzeć w bodaj najlepszej jego roli, niech śpieszy do kina „Hel" na Pragę, (ul. Zamoyskiego 20). Ukazuje się tam, jako „Niepotrzebny człowiek". Jest to tragedja pewnego ojca rodziny, którego nagle przypadek strąca na manowce. Pozna je w pociągu niewiastę, która odurza go swym jadowitym urokiem, oplata siecią uwodzicielskich sztuczek, aby odeń wyłudzić pieniądze bankowe, które mu powierzono. On, ojciec, wierny mąż i staranny wychowawca, skrupulatny urzędnik i uczciwy człowiek, nagle, po wielu latach spokojnego szczęścia małżeńskiego poddaje się czarowi sprzedajnej piękności. Stacza się coraz niżej i niżej. Gdy wreszcie po wielu latach powraca do rodzinnego miasteczka, zagląda przez okno do swego domu i widzi, że tam już pogodzono się z losem, panuje po dawnemu beztroska, niefrasobliwa radość. Uznano go za zmarłego. Rodzina corocznie odwiedza jego grób (bo zabito kogoś z jego papierami i znaleziono zniekształcone zwłoki). Słowem, stał się „niepotrzebnym człowiekiem". Nie chce więc rodzinie mącić szczęścia po raz drugi. Świadomy swej „niepotrzebności" — odchodzi... Jannings gra w tym filmie tak wspaniale, że nigdy się nie zapomina tej jego potężnej kreacji...

Kto się zatęsknił za Jarosym, może go ujrzeć w rewji... filmowej, wyświetlanej w kinie „Kometa" (Chłodna 49). Zawsze miło oglądać tego „kwiprokpiarza".

H. L.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

STAN POGODY

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: noc chmurna i chłodna, rankiem i w ciągu dnia rozpogodzenia, temperatura około + 25°. Wiatry północno - wschodnie.

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

Na dzień 2 sierpnia 1931 roku.

Rano panują wpływy dodatnie niemal pod każdym względem. Dobry dla spraw sercowych, oświadczyn, zaręczyn i t. p.

Poparcie u ludzi starszych i wpływowych wykorzystać.

TEATRY I KINA

TEATRY:

Teatr Miejski: o g. 3 p. p. „Aida" opera, wieczorem „Fiołek z Montmartre" operetka.

KINA.

Apollo: „Spór o sierżanta Griszę".
Corso: „Owoc zakazany" (Cjankali).
Dom Żołnierza: „Ofiara kabaretu".
Promień: „Wesoły wdowiec" (H. Liedtke).
Światowid: „Pokusa" (Greta Garbo).
Świt: „Lotnik".
Sztuka: „Pod dachami Paryża".
Uciecha: „Biedny Gigolo" (Marie Saxen).
Wanda: „W małej kawiarence" (J Catein).
Warszawa: „Charlie Chaplin po ślubie" oraz „Patrol" (Harry Carrey).

RADJO

Na dzień 2 sierpnia 1931 roku.

10.00 Nabożeństwo z kościoła Najśw. Marji Panny. 11.58 Hejnał z Wieży Marjackiej. 12,10 Transmisja muzyki z Warszawy: orkiestra Furmańskiego. 13,10 Komunikat meteorologiczny. 13,20 Transmisja muzyki ze Lwowa. 13,40 Transmisja feljetonu z Warszawy: „Wyspa piękna" wygł. p. Skrzetuski. 14.00 Transmisja muzyki ze Lwowa. 14,10 Transmisja odczytu z Warszawy. 14,25 Transmisja muzyki ze Lwowa. 14,35 Odczyt p. t. „Polacy na dalekim Zachodzie", wygł. p. Stefan Jarosz. 14,50 Muzyka ze Lwowa. 15,00 Pogadanka dla rolników. 15,20 Muzyka ze Lwowa. 15,30 Transmisja odczytu rolniczego z Warszawy. 15,50 Transmisja muzyki ze Lwowa, 16,00 Dr. W. Płoski: „Kronika rolnicza". 16,20 Muzyka ze Lwowa. 16,40 Transmisja z Warszawy: program dla dzieci starszych. 17,10 Muzyka płyt gramofonowych. 17,35 Transmisja z Warszawy: komunikat „Z przed stu laty". 17,40 Transmisja koncertu popularnego z Warszawy. Orkiestra Pol. Państw. 19,00 Rozmaitości, komunikaty. 19,30 Muzyka płyt gramofonowych. 19,40 Skrzynka pocztowa techniczna. 19,55 Komunikat meteorologiczny. 20,00 Transmisja odczytu z Warszawy. 20,15 Transmisja z Doliny Szwajcarskiej — polska muzyka lekka. 22,00 Feljeton „Egzetyczne typy" p. Zrębowicz. 22,15 Transmisja komunikatów z Warszawy. 22,25 Odczytanie programu na dzień następny. 22,30 Transmisja z Warszawy: recital śpiewaczy Anieli Szlemieńskiej. 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Otwarcie międzynarodowego kongresu esperantystów

Uroczystość w Złotej Sali

Wczoraj o godz. 6-ej 30 popołudniu w Złotej Sali Domu Katolickiego w obecności przedstawicieli władz państwowych i miasta Krakowa odbyło się uroczyste otwarcie Tygodnia Esperanckiego.

Salę przybrano zielenią i flagami wszystkich państw, uczestniczących w kongresie oraz sztandarem esperantystów — zieloną gwiazdą na białym tle.

Po odegraniu hymnów polskiego i esperanckiego wygłoszono szereg przemówień powitalnych.

Głos zabierali przedstawiciele Polski, jako gospodarze Kongresu oraz wszyscy delegaci, reprezentujący swoje państwa.

Udział w zjeździe bierze ok. 1.000 osób z Anglji, Francji, Niemiec, Czechosłowacji, a dalej Stanów Zjednoczonych, Australji, Afryki Południowej, Marokka, Japonji i Chin.

Wieczorem odbył się wielki raut dla uczestników Kongresu.

Dz[illegible]ej rano po nabożeństwach w świątyniach wszystkich wyznań odbędzie się manifestacyjny pochód na ul. Niecałą, która zostanie uroczyście przemianowana na ul. im. Za[illegible]enhofa, twórcy esperanta.

IV-ty most na Wiśle w Krakowie

Od kilku już lat trwa budowa 4-go mostu rzuconego przez Wisłę u wylotu ul. Krakowskiej od strony Krakowa i u wylotu ul. Legjonów od strony Podgórza. W bieżącym roku budowa posunęła się bardzo znacznie, a z dalej położonych brzegów rysuje się już wspaniale cała sylweta mostu. Wznosi się on tylko **na dwu przęsłach zbudowanych z kamienia po obu stronach rzeki, na potężnych zaś dwóch łukach żelaznych wspartych o przęsł.** wisi cała konstrukcja mostu. Bulwary i przyczółki z całą precyzyjną robotą kamieniarską są już w zupełności wykonane. Miejsce na jezdnię mostu ujęte jest stalowemi platformami, wykończone są również zupełnie poręcze i balustrady w miejscach przeznaczonych dla ruc[illegible] Cała konstrukcja żelazna jest przeto już wykonana, pozostaną jeszcze do pokrycia nawierzchnie jezdni i chodniki dla przechodniów.

Patrząc od strony ulicy Legjonów na most, podziwiać trzeba imponującą z tysiącznych sztab żelaznych związaną konstrukcję mostową. Ponieważ most wznosi się dość wysoko ponad obie przybrzeżne ulice, trzeba będzie jeszcze znacznie podnieść drogi dojazdowe. Spodziewać się należy, że o ile dopiszą kredyty, otwarcie mostu może nastąpić w przyszłym roku.

Most nowy, jak również całe jego otoczenie, będzie prawdziwą ozdobą naszego miasta.

Projekt zwalczania żebractwa w Krakowie

Co o tem mówi żebrak p. Onufry Kitajka

Niesłychane wzburzenie wśród **krakowskich** dziadów wywołał **projekt, z** jakim wystąpiło tutejsze Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, celem zwalczania żebractwa.

Towarzystwo to ma wydać swoje plakiety z wizerunkiem św. Wincentego i z odpowiednim napisem, że kupiec, który plakietę pomieści w swym sklepie, jest zwolniony od udzielania jałmażny żebrzącym. Plakieta taka ma **kosztować** 3 zł., a kupiec ma odpowiednią deklaracją zobowiązać się, że co miesiąc na rzecz ubogich będzie wpłacać do Towarzystwa pewną kwotę.

Projekt ten przygnębił krakowskich włóczęgów, żebraków i żebraczki, którzy nawet koło jednego klasztoru wydającego „zupę" dla ubogich, urządzali swoje zebranie i wypowiedzieli się w ostrych słowach przeciw projektowi.

Interpelowany przez nas żebrak **p. Onufry Kitajka**, 70-letni staruszek, grasujący na przestrzeni Rynek Główny — Szkoła Kadecka na Łobzowie, w ten sposób wypowiedział się o zamachu na najświętsze prawa rodu dziadowskiego:

„Proszę pana — mówi p. Onufer — widać, że ludzie stają się coraz bardziej nielitościwi, jeśli w ten sposób chcą utrudnić warunki życia nam krakowskim dziadom w naszych Polskich Atenach, gdzie od wieków dziady były respektowane, zwłaszcza przez kupca, któremu dziś się świetnie powodzi, a jutro może zejść sam na dziady, jak co to niedawno przytrafiło pewnemu właścicielowi handlu z obuwiem."

Tu p. Onufer poskrobał się pod pachę, poczem ciągnął dalej: „Wyobraź sobie litościwa osobo, że dziad wchodzi ze słowem bożem na ustach do sklepu, a kupiec zamiast dać grosika, pokazuje biednemu plakietę ze św. Wincentym. Jakto? więc dziady mają z głodu zdechnąć, chodzić bez centa, nie wspierać monopolu spirytusowego? A któż te pieniądze dostanie oddane paniusiom w Towarzystwie św. Wincentego a Pauli? tylko protegowani Judasze, pańskie dziady, a nam prawdziwej ozdobie starego Krakowa na odpustach u Pana Jezusa w Mogile, czy u św. Stanisława na Skałce, nam mówię, mają się bebechy z głodu skręcać?"

Tu dziadyga wyjął brudną chustkę z wytartych portasów i począł obcierać kapiące ciurkiem łzy.

„Ale dobrodzieju, — ciągnął dalej p. Kitajka, skrobiąc się znowu, tym razem po karku — jak projekty, to projekty! Zniszczyć dziadów za jednym zamachem! W dawniejszych czasach istnieli po miastach wyprowadzacze szczurów. Zagrał se taki frajer na flecie i szedł z miasta, a za nim ciągły szczury ze wszystkich domów w pola. Możeby tak ktoś z towarzystwa św. Wincentego a Paula podjął się również wyprowadzić wszystkich dziadów z Krakowa? Szedłby se taki czarownik z fujarą grając pieśni nabożne, a za nim dziady z całego Krakowa idąc za góry, za lasy. Tylko w obecnych mizernych czasach, kto wie, czyby za takim czarownikiem nie wywędrowała conajmniej połowa Krakowa?

Tak te dobrodzieju, faryzeusze chcą nadużywać imienia świętego Wincentego patrona i opiekuna żebraków i włóczęgów i chcą jego wizerunkiem straszyć krakowskich dziadów. Ale krakowski kupiec ma dobre serce. On chociaż plakietę w sklepie powiesi, to i tak biednemu grosika da i wesprze go jak się patrzy, a do Towarzystwa zamiast wkładek za parę miesięcy, ofiaruje weksel długoterminowy bez pokrycia."

Wywiad z p. Kitajką był skończony. Podziękowałem staruszkowi serdecznie za jego interesujący wywiad i poszedłem dalej. Jeszcze przez chwilę dolatywały mię słowa pieśni dziadowskiej, którą zanucił p. Onufer:

„W starym Krakowie dziadek dobrze żyje,
Tu się galanto poje i popije,
A wrogów dziada rzuć w piekła odmęty
Święty Wincenty".

Krakus.

Co mówi Lud?

Dzielny sprzedawca gazet

Wczoraj na ul. Łobzowskiej chłopiec 12-letni, w czapce ucznia szkół powszechnych sprzedający gazety, wpadł nagle do bramy, chowając się przed kimś. Informator nasz opowiada, że zaciekawiony wszedł za chłopcem do bramy, pytając chłopca, o powód jego zaniepokojenia. Powodem tym był jak się okazało przechodzący ulicą nauczyciel szkolny, który bardzo nie lubi, gdy jego uczeń w czasie wakacyj sprzedaje gazety. Chłopiec opowiadał, że pragnąc sobie zebrać potrzebne pieniądze na książki i na płaszcz, a nie chcąc być rodzicom ciężarem, sprzedaje dzienniki, co mu ładny dochód przyniesie.

Ale pan profesor potem takim ulicznym przedsiębiorcom dokucza, trzeba się przed chronić przed jego okiem.

Trudno, nie każdy chłopiec może pozwolić sobie na wyjazd na wieś, lecz wielu jest takich, którzy siedząc w mieście, zarabiają w sposób uczciwy, by ulżyć rodzicom. A w tym wypadku nie ma się o co gniewać panie profesorze na chłopca, który tak jak niegdyś Edison na początku swej karjery, zaczyna od sprzedaży gazet.

8-letni chłopiec postrzelił swą matkę

W Dąbrowie obok Tarnowa 8-letni Maks Szulecki, korzystając z nieobecności ojca wydobył z biurka jego rewolwer i manipulując nim spowodował wystrzał. Kula raniła matkę jego Annę, którą w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Ostatnie dni gościny Cyrku Staniewskich

Ostatnie dni gościny cyrku Sta

Cyrk Staniewskich zabawi w Krakowie jeszcze tylko kilka dni. Niech więc wszyscy spieszą by zobaczyć to najwspanialsze widowisko cyrkowe w Europie.

Krwawe demonstracje komunistyczne W Warszawie

Strzały na ul. Leszno — 1 osoba zabita, 3 ranne

Jak wiadomo, na dzień wczorajszy zapowiadane były wystąpienia komunistów, z okazji przypadającego dnia antywojennego. W związku z tem policja w ciągu dnia była w ostrem pogotowiu. We wszystkich dzielnicach miasta krążyły gęsto patrole policyjne. Ogrody Saski i Krasińskich były zamknięte.

Do południa panował w całej Warszawie bezwzględny spokój. Nigdzie komuniści nie usiłowali nawet zorganizować pochodów, widocznie przygotowywali się na godziny popołudniowe.

O godz. 3.30 p. p. w stronę Leszna zdążał pochód złożony z 300 osób. Manifestanci nieśli transparent. Pochód skierował się w stronę Żelaznej. Zauważył to pełniący służbę przodownik policji, Lubelski. Usiłował on rozpędzić demonstrantów, ale w tym momencie padły strzały. Wówczas Lubelski strzelił dwukrotnie. Wynikł nieopisany popłoch. Manifestanci rozbiegli się, a oddział policji oczyścił ulicę całkowicie. Na pobojowisku pozostały 4 osoby ranne: Izrael Kaczyński, lat 25 (Pokorna 8-10), N. Czerwonogóra, l. 25 (Leszno 99), P. Borensztein, lat 17 (Stawki 15) i W. Celiński, l. 24 (Przemysłowa 2).

Kaczyńskiego, który został postrzelony w klatkę piersiową przewieziono do szpitala na Czyste, gdzie zmarł.

Pozostałym udzieliło pomocy Pogotowie.

Również na Karmelickiej i Pawiej komuniści usiłowali zorganizować pochody, ale dzięki energicznej postawie policji, nie doszło do żadnych manifestacji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefon 170-76 (od godz. 9 — 12 w południe).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, ul. Sienna 33.